

# POLSKA WALCZĄCA

## TYGODNIK GROMADY ŻOŁNIERSKIEJ

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

W OBOZIE POLSKIM.

DNIA 24 - 31 GRUDNIA 1939 r.

NUMER 4-5

# WIGILJA 1939

Przechodzą przez wspomnienie polskie wigilje. Pod iluż niebami, na ilu kontynentach, w jakich uciskach i uniesieniach — nie przepływała ta chwila jedyne, tajemnego wieczoru przez polskie serca i ły. Wilja w obkoczonej potopem szwedzkim Częstochowie. Wilja konfederatów z Baru, z której szli w kościół jarzący się po nocy, aby traskać szablami i leżeć krzyżem na mroźnej podłodze. Wilja legionistów Dąbrowskiego, na której może pierwszy raz zadźwięczała pieśń odtąd nieśmiertelna o Teju, co „jeszcze nie zginęła” i wilja żołnierzy napoleońskich, po polsku odprawiana we wszystkich kątach Europy, jak tajny obrzęd wywoływania ducha Utraconej, Uteśknionej i Umiłowanej nade wszystko. Wilja powstańców z listopada, przemierzających te same szlaki, które mi my teraz chodzimy. I wilje sybirskie — białe od nadmiaru gwiazd. I wilje podziemne, więzienne, w których niebo, gwiazdy i ta jedna najrzowniejsza gwiazda wigilijna były wspomnieniem dalekiem, jak u ludzi, którym wydarto oczy. I wilje pod muzyką puszczy brazylijskich. I wilje w okopach pod jeszcze przeraźliwiej obcą muzyką ognia. I wilja żołnierska na Murmaniu, „najpiękniejsza”, w którą wpadła wieść o tem, że „Polska jest, jest wielka i wolna”.

Te wszystkie wigilje: konfederackie, żołnierskie, powstańcze, emigranckie, tułaczkie, wygnańcze, samotne wigilje nosicieli bibuły i hasel świętej zmywy, wigilje jutrzejszych szubieniczników, które dzieliła z nimi już obecna pod oczami, już dotykająca serca śmierć, wigilje spiskowców, zaprzysiężonych strażników sprawy — wszystkie one, wigilje polskie, przechodzą dziś przez wspomnienie.

Wśród nich nasza wigilja nie jest ani mniej, ani więcej dziwna, ale jest osobna. Ta wigilja na obcej ziemi, daleko od progów i ścian własnego domu. Ta wigilja, na którą nie przysłali, przysłać nie mogli opłatków z Polski, jak stali je między kartkami papieru we wszystkie strony świata przez

tyle dziesiątków lat. Ta wigilja, na którą nie stanie choinkom świeczek, bo płoną nieprzerwanie na cmentarzach Warszawy: w Alejach Jerozolimskich, przed Dworcem Głównym, na placu Dąbrowskiego. Ta wigilja, w której domom polskim zabraknie nawet ubogiej okraszy z naszego żołnierskiego stołu. Wigilja między jedną próbą a drugą.

Wiemy to wszystko. Ale my żołnierze nie możemy przystać na ły, nawet na tę jedną, na którą pozwala poeta:

„Łzą się ucztę rozpoczyna,  
Niemo liczy się drużyna  
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,  
Z nieobecnych i poległych...”

*Nasz obóz, nasza żołnierska gromada gości dziś po raz pierwszy Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza i Rząd Najjaśniejszej i Nieśmiertelnej Rzeczypospolitej. Goście Dostojni, którzy przed krajem i światem podtrzymują majestat naszego Państwa, wstępują między nas, aby zaświadczyć, aby to powiedzieć w dzień wigilijny, że tu, w żołnierskim obozie, że tu w tej gromadzie jest w tej chwili cała Ojczyzna, jest cała Polska, że z pomiędzy baraków, w których mieszkamy, z pośród sosen, wśród których chodzimy, może się, musi się rozrósć do wymiarów Polski prawdziwej, Polski wszystkich Polaków.*

*Witamy Ich z wdzięcznością za tę gościnę świąteczną, za wiarę, jaką w nas składają. Witamy ich z wolą, aby być godnymi tej wiary, jaką przez Nich pokłada w nas Naród.*

Nie możemy i nie chcemy. Dla nas jest to święto głębokiej, skupionej powagi. Dla nas jest to święto stanięcia wobec prawdy i poczucia się w jedności.

W to najbardziej polskie ze świąt będziemy myśleć o Polsce — mocno, boleśnie, nieulekłe — i jednocześnie czuć się będziemy w związku mądrym, jasnym i doskonałym, jak szyk marszu — w żołnierskiej wspólności woli. Będziemy pamiętać o tych, których niema w naszym kole wigilijnym i których już nigdy nie będzie. Będziemy pamiętać o tych, których niema, ale którzy czekają, aby nas wziąć do swoich stołów i dopiero wtedy pozwolić nam na ły. Będziemy pamiętać, że tamci umarli i ci żywi nie mają żadnej nadziei prócz nas, prócz naszej woli i naszej mocy.

Święto prawdy, święto jedności jest dla nas jeszcze świętem wiary. Nie będzie wśród nas, w tę wieczornicę żołnierską, nikogo, kto by czegoś nie stracił, kto by nie stracił wszystkiego, co najdroższe. Nie będzie wśród nas takiego, który by nie wierzył, że wszystko — wszystko najdroższe człowiekowi — mamy do zdobycia: wolność i sprawiedliwość. Tu pod tą nocą obcą, ale jednak świętą pocujemy wszyscy naraz, że z nas rodzi się Ona, jak przed wiekami rodziło się Dobro przeciw Złu, Światłość przeciw Ciemności, Miłość i Prawo przeciw Krzywdzie i Nienawiści. Rodzi się nowa, lepsza, bardziej prawdziwa, bardziej godna swego — Polski — imienia. Taką ją nosić będziemy pod sercem, kołysać w snach gorączkowych z tęsknoty i niecierpliwości, taką uciszać męskim uciszeniem wiary.

To wszystko w tę wigilję polską — wigilję między jedną próbą i drugą — powiemy sobie milczeniem albo kilku prostymi, żołnierskimi słowami:

Daj Boże za rok w Nowej Polsce.

Tymon Terlecki

# SENS OBECNEJ WOJNY

Pewne prawdy uwypuklają się dopiero na zakrętach historii; uświadomienie sobie tych prawd jest istotną, głęboką potrzebą. One bowiem składają się na «fundusz żelazny» doświadczeń, któremi potem żyją narody.

Idźmy dzisiaj szlakiem jednej z takich właśnie prawd...

Europa nie przeżywała nigdy wojny powszechnej, gdy była jednością ideowo-polityczną i ustrojowo-obyczajową. Wojny takie wybuchały natomiast zawsze, gdy kontynent nasz dzielił się na dwa wyraźne, ostro zarysowane bloki ideologiczne.

Europa średniowieczna, Europa społeczeństw, żyjących w cieniu kościelnych chorągwi i cechowych sztandarów, Europa jednolite katolicka — nie przeżywała kataklizmu ogólnej pożogi. Pierwszą wojną europejską była wojna trzydziestoletnia, wojna ideologiczna Europy protestanckiej i Europy katolickiej. Ostro podział naszej części świata, dokonany przez Reformację w dziedzinie duchowej, znalazł w ten sposób swój krwawy wyraz na polach bitew.

W okresie, który rozpoczyna się po wojnie trzydziestoletniej i trwa aż do Wielkiej Rewolucji francuskiej, niema znowu wojny ogólnoeuropejskiej, choć nie brak w tym czasie wojen, w które uwikłanych jest równocześnie kilka państw. Ale też Europa tego okresu przedstawia pod względem ideowo-politycznym i ustrojowo-obyczajowym twój naogół jednolity. Dawne różnice natury religijnej straciły na znaczeniu, a na plan pierwszy wysunęły się momenty polityczne (system organizacji życia państwowego) i społeczne. Pod względem politycznym krzepnie wówczas wszędzie władza monarcha — Europa wchodzi w okres absolutyzmu oświeconego. (Polska była w tej mierze wyjątkiem, ale też zapłaciła za to katastrofą). Pod względem społecznym przewaga jest wyraźna po stronie szlachty, a mieszczaństwo, szykuje się dopiero do odegrania roli drożdży rewolucyjnych.

Okres ten przerywa w sposób gwałtowny dopiero wybuch Wielkiej Rewolucji. Rewolucja Francuska rzuciła starej Europie wyzwanie wszechstronne, tak pod względem ideowym, jak i ustrojowym. I natychmiast — jakgdyby działał tu jakiś automatyzm — wybucha wojna powszechna. Rozpoczyna się cykl wypraw koalicji staro-europejskiej przeciw Francji republikańskiej, które potem przemieniają się w wojny państw «ancien regim'u» (starego rządu) przeciw cesarstwu «samozwańcowi» Bonapartemu.

Proces rozpoczęty przez Wielką Rewolucję kończy się na terenie kontynentu europejskiego dopiero w roku 1848 — nie przekraczając jednak granic Imperjum Rosyjskiego. I tu właśnie, w tym zatrzymaniu się na granicy Rosji tkwi zarodek przyszłych powikłań.

Druga połowa dziewiętnastego wieku zna bowiem już nie dwie, ale trzy Europy, tj.: 1) Europę wolnościowo-demokratyczną (Anglia, Francja, Włochy); 2) konserwatywno-monarchistyczno-feudalną, ale konstytucyjną (Niemcy, Austro-Węgry), i 3) Rosję, która ustrojowo jest jeszcze pozostałością

osiemnastego, przedrewolucyjnego stulecia, ale która w swej polityce międzynarodowej posługuje się jedną z najpotężniejszych broni Europy wolnościowej, porewolucyjnej i demokratycznej, t.j. ideą narodowościową. Rosja robi to w sposób cyniczny; gnębiąc u siebie narodowości nierosyjskie, narzuca się na zewnątrz na orędowniczkę i opiekunkę małych narodów słowiańskich.

W chwili, gdy podział Europy (poza Rosją) na wolnościową i konserwatywną, na Europę, głoszącą hasła samostanowienia narodów i na Europę tworów, opartych na przymusie (n. p. Austro-Węgry) a legitymujących się historią, stał się podziałem wyraźnym — zapadła też w gruncie rzeczy decyzja wojny powszechnej o nowe oblicze naszej części świata. Wojna ta rozgorzała ostatecznie w roku 1914.

Ale Rosja carska, która ze względu na swój ustroj społeczny winna była stanąć po stronie reakcji europejskiej, opowiedziała się, w związku ze swą polityką narodowościową, na której zerowała i zerować nadal zamierzała — po stronie demokracji zachodnich. I z tego właśnie powodu zamazał się obraz celów i sens wojny powszechnej z roku 1914 - 18. Rosja, ta «trzecia Europa» psuje szyki demokracji, a nie może znaleźć drogi powrotu do sił reakcyjnych, walczących z Zachodem.

Wybuch rewolucji rosyjskiej, która po paru miesiącach zmieniła się w rewolucję bolszewicką, nie zmienia tego stanu rzeczy. «Przemaslowuje» tylko na inny kolor «trzecią Europę». Mamy więc teraz Europę demokratyczną, Europę reakcyjną i Europę rodzącego się totalizmu czerwonego.

Trójpodział Europy, jest najgorszym i najgroźniejszym stanem. Jeśli bowiem jedność Europy chroni ją przed wojną powszechną, a podział na dwa bloki dopro-

wadza ją z reguły do wojny o wyraźnych konsekwencjach i do takiegoż samego pokoju — to podział na trzy człony czyni Europę niezdolną ani do trwałego pokoju, ani do zdecydowanej i logicznie zakończonej rozgrywki.

Tak stało się po roku 1918. I całe dwudziestolecie, aż do wybuchu obecnej wojny, było balansowaniem Europy między pokojem powszechnym i powszechną wojną. Obydwa bloki t.j. z jednej strony demokracje zachodnie a z drugiej Niemcy i ich mniejsi satelici, przygotowują się do wojny, ale żadna ze stron nie kwapi się z jej rozpoczęciem: jedna i druga ogląda się na Rosję.

Przez pewien czas zdaje się, że do wojny wogóle nie dojdzie, bo strona demokratyczna nie może dogadać się z Rosją, a blok „białych totalizmów” i blok niemieckowłoski, jaki wytworzył się na tle ideologicznym, niema pozornie żadnych szans porozumienia z totalizmem czerwonym. Tymczasem 23.VIII. dochodzi do skutku nieoczekiwane porozumienie totalizmów rzekomo tak przeciwstawnych: bolszewizmu z hitleryzmem. Wróciliśmy do podziału Europy na dwa bloki, tym razem na blok demokratyczny i totalistyczny. W parę dni potem — wybuchła wojna powszechna!

Neutralność Włoch faszystowskich nie zmienia sensu wydarzeń. Konflikt między interesem narodowo-państwowym a ideologią ustrojową unieruchomił narazie Włochy, jako czynnik aktywny w polityce. Jeśli zaś z biegiem czasu Włochy, ze względu na swe potrzeby narodowo-państwowe opowiedzieć się miały za blokiem demokratycznym — to pociągnie to napewno za sobą konsekwencje dla Włoch także w dziedzinie ideowo-ustrojowej.

Wojna europejska jest w toku. Demokracja wszelkich odcieni walczy z totalizmem różnych kolorów, Zniknęła trzecia Europa. Podział jest jasny, walka stała się konieczną, jej sens jest wyraźny i wyraźny musi być jej zakończenie. Pokój, który nastąpi będzie albo pokojem opartym o wolność narodów, o prawo jednostek do myślenia i działania, albo też będzie to pokój niewoli narodów i ucisku jednostek. Demokracja lub totalizm, to sens tej wojny, która w dziejach Europy mieć będzie takie samo znaczenie, jak wojna trzydziestoletnia i jak Rewolucja Francuska. «Trzecia Europa», Rosja, pozbawiła demokratyczny Zachód owoców zwycięstwa z 1918. Tym razem już się to nie powtórzy.

Narody muszą zrozumieć i uwzględnić w swem działaniu życiową prawdę rozgrywających się wydarzeń. Jest to dla nich kwestja życia i śmierci. A spośród wszystkich narodów, zrozumieć musi tę prawdę przede wszystkim naród polski, którego los sprzął się w dziejach ze sprawą wolności. Nie jest bowiem napewno przypadkiem, że na sztandarach Legjonów Dąbrowskiego, walczących po utracie Niepodległości u boku Francji rewolucyjnej, widniał napis „Wszyscy ludzie wolni są braćmi”.

Ludwik Tyśmienicki

## NA BOŻE NARODZENIE

Szczęśliwa noc, w którą się nam rodzi  
Dzień jasny, światło wszystkiemu stworzeniu,  
I w której brudach i okropnym cieniu  
Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi.

Szczęśliwe było, które gdy mróz chłodzi,  
Grzejecie Pana w ciepłym swoim tchnieniu;  
Luboście nieme, w takim przysłużeniu  
Zazdrościć się wam tego szczęścia godzi.

Szczęśliwa stajni, szczęśliwe pieluchy,  
Które się boskich członczków tykają;  
Szczęśliwy i żłób, szczęśliwe i siano;

Szczęśliwsze jednak nad wszystko pastuchy  
Sądze, że naprzód dzieciątko witają,  
I do zbawienia powstałi tak rano!

Jan-Andrzej Morsztyn  
(XVII w.)

REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ”  
SKŁADA NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM I PRZYJACIOŁOM Z POZA OBOZU.

# „WESOŁYCH ŚWIAT!”

(List drugi z życzeniami i wymyslaniami)

Prześwietna Redakcjo!

Znowu muszę skłąć Prześwietną Redakcję i Szanowną Administrację. Nie przysłaście mi ani pierwszego, ani drugiego numeru Waszej gazety. Jakto? Więc ja, mając całą kupę roboty, piszę dla Was na obsta-lunek feljeton, co więcej piszę go ręcznie, zgoła własnoręcznie z powodu braku ma-szyny, piszę go tak prędko, że zrobiłem so-bie odcisk na palcu serdecznym, a Wy mi nawet numeru nie przysyłacie? Ileż kosztuje numer tego organu koczkođańskiego? Franka? Jeśli kosztuje franka, to to jest paskarstwo, ździerstwo i wyzysk, ale zapła-cę Wam. Stać mnie jeszcze na tego franka.

Bezwstyd Prześwietnej Redakcji idzie jednak dalej: oto żądacie drugiego feljetonu, utrzymując, słusznie zresztą, że pierwszy był świetny i że się podobał ogólnie w obo-zie. Powiedzcie sami, co ja mam zrobić, przeczytawszy Wasz list z taką dziką preten-sją? No, co mam zrobić?

Odpowiedcie z wszelką pewnością, że jedyna rzecz, która mi pozostaje do zrobie-nia, to napisać drugi feljeton. Dobrze. Na-piszę, ale napiszę tak, że Was djabli wezmą. Nie tylko Was, tj. Redakcję, ale i wszystkich koczkođańskich czytelników te-go piśmidła. O, nawet moja cierpliwość ma granice. Jakto? Więc święta idą, gwiazdka za pasem, a nikt w całym obozie nie pomy-słał o tem, żeby zaprosić Nowakowskiego do Koczkodanu na wilję? To jest gruba nie-przyzwoitość i tego Wam nie daruję.

Cóż ma począć Nowakowski w dniu 24 grudnia? Kupić sobie butelkę koniaku czy calvadosa i urządzić się samemu, solo w hotelu? To już lepiej razem z butelką sznu-rek kupić i obwiesić się!...

Pisze mi mądrala z obozu, zresztą sym-patyczny żołnierz, Kluza Adam (to nazwisko proszę zachować w absolutnej dyskrecji, podając je tylko drukiem do wiadomości P.T. Czytelników obozowych) — otóż pisze ten młody człowiek, z którym n.b. bruder-szaftu nie piłem (odkładał ten bruder-szaft do najbliższej wizyty w Koczkodanie, gdzie zresztą noga moja nigdy nie postanie) — otóż (ja tego zdania chyba nigdy nie skończę) pisze do mnie tak: „Będziesz (sic!..) Drogi Panie (no, przynajmniej dodał tego „pana”!) Zygmuncie, siedział przy sto-le wigilijnym w gronie Twych przyjaciół, będziesz się łamał opłatkiem, proszę więc pomyśleć, że jest żołnierz polski, samotnik bez rodziny...”

Przeczytawszy to zdanie, zacząłem kląć, posługując się najgorszymi słowami, któ-rych nie uważam za stosowne cytować na-wet w Waszym obozowcu. Ja będę siedział przy stole wigilijnym? Ja będę się łamał opłatkiem? O, żebyś tak zdrów był, Adamie

# K O L E D A

B.D.I.C

*Myślał wczoraj coś Pan Bóg z zasepionem czołem,  
A potem się zamknęli z Wielkim Archaniołem  
I w największym sekrecie coś radzili o świecie.  
Archanioł wracał z nieba z obliczem wesołem.*

*Pyta więc archaniola ten i ów z aniołów:  
Zali może Bóg ruszy po gwiazdy na połów,  
Może nowe zakwitną oceany błękitno,  
Albo nowe Karpaty wydzwigniemy z dołów?*

*Archanioł długo milczał, nic im nie chciał gadać,  
Jeno kazał fernalom sześć koni zakładać,  
I pomknęli po szosie rankiem szarym o rosie,  
Zadudniło aż gwiazdy jęły z nieba spadać.*

*Wieź się kazał Archanioł o milkę do wioski,  
Przed dworem, przed bielonym stanął Matki Boskiej.  
Patrzy w okno komnaty, w oknie kwiaty i kwiaty.  
Matka Boska przy krosnach haftuje bez troski.*

*Stanął we drzwiach i rzeknie głośno: „Pochwalony!  
Witaj cudna Waćpanno! Z górnej idę strony.  
Wielka Tobie nowina! Będiesz Panno mieć syna!  
Bóg każe Ci Królową Polskiej być Korony!”*

*Upuściła Panienska haft, zmieszana srodze,  
Archanioł pomógł usiąść na krześle niebodze.  
Srebrnym skrzydłem jej skronie, dla ochłody owionie,  
A Panna dała słodkim łzom radości wodze.*

*Święty Józef chciał gościa prosić na kusztyczek,  
Na miód złoty, z rodowych wyjęty piwniczek,  
I mówi o splendorze: „Gość taki w biednym dworze”.  
Panna szyje pieluszki z bielutkich spódniczek.*

*Rano Pan Bóg jej posłał perel pełną skrzynię,  
Na dwór dać Chrystusowi kazał ochmistrzynię.  
Matka Boska giezłeczko szyje złotą igłeczką  
I śpiewa Chrystusowi: „Płynie Wisła, płynie”.*

Jan Lechoń

Kluzo. Nie opłatek będę łamał, ale ręce! «W gronie przyjaciół»? Łgarstwo, kpiny! Sam jestem i sam będę nieprzymierzając, jak ten palec opatrności.

Cholera ciężka może człowieka wziąć po przeczytaniu takiego listu. To ja dla Was wsza-

„pamiątki”



rys. Zygmunt Haupt

dziłbym do ognia rękę spracowaną, dałbym sobie odciąć wspomniany wyżej palec nie-opatrny a serdeczny, którym posługuję się przy pisaniu, a Wy... Tyłu Was tam jest i nikomu nie przyszło do łba, aby mnie ścia-gnąć? Przecieżbym się Wam jakoś odwdzię-czył, przecieżbym odgadał każdy kieliszek, każdą kropelkę wypita z Wami! Samego ro-daka zostawiacie w Paryżu na pastwę alko-holu, który jako skonsumowany w pojedyn-kę, nie służy zdrowiu, ale, przeciwnie, rujnuje takowe? Samego?

Teraz z wszelką pewnością macie wy-rzuty sumienia na całym ciełe. Teraz gry-zie Was wstyd i hańba. Ale już jest po nie-wczasie! Zebyście nie wiem co robili, nie przyjadę! Zebyście auto przysłali! Zebyście kajali się, publicznie grzech Wasz wyzna-jąc! Zebyście bili się w wątę i zapadłe pier-si! Zebyście... O, nie znacze mnie jeszcze! Ja mam ambicję i sam wpraszać się nie myślę.

Chyba... Chyba gdybym dostał zapro-szenie... A, to co innego.. Ale...

E, wściekły jestem. I wogóle niech Was djabli wezmą!

Wesołych Świąt.

Zygmunt Nowakowski

# LISTY z NIEWOLI NIEMIECKIEJ

## SKRĘŚLONE PRZEZ CENZURĘ

# KŁAMIA WOBEC RUIN WARSZAWY

Od przybyłego w tym tygodniu świadka i uczestnika obrony Warszawy, „Polska Walcząca” otrzymała następującą odpowiedź na kłamstwa niemieckie:

W ostatnim „Berliner Illustrierte” znalazłem następujący tekst pod fotografią zgłiszcz gmachu Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie: „oto do czego doprowadziła zbrodnicza decyzja stworzenia fortecy z wielkiego miasta” — Można i tak! To samo zresztą twierdził człowiek podpisujący się jako generał von Cochenhausen w proklamacji, rozpoczynającej się słowami: „wojska niemieckie zajęły fortecę Warszawę!”

Jednym słowem Warszawa awansowana została w dniu swej kapitulacji na fortecę, stała się fortecą wbrew najobjętyniejszej rzeczywistości i jako forteca, nie inaczej: „fortecca” narodziła się w niemieckiej kartografii.

To nieprawda, brałem udział w obronie Warszawy i stwierdzam, że Warszawa nie posiada ani jednego umocnienia stałego na swych przedpolach, że nawet zagrody z drutów kolczastych zakładane w czasie jej

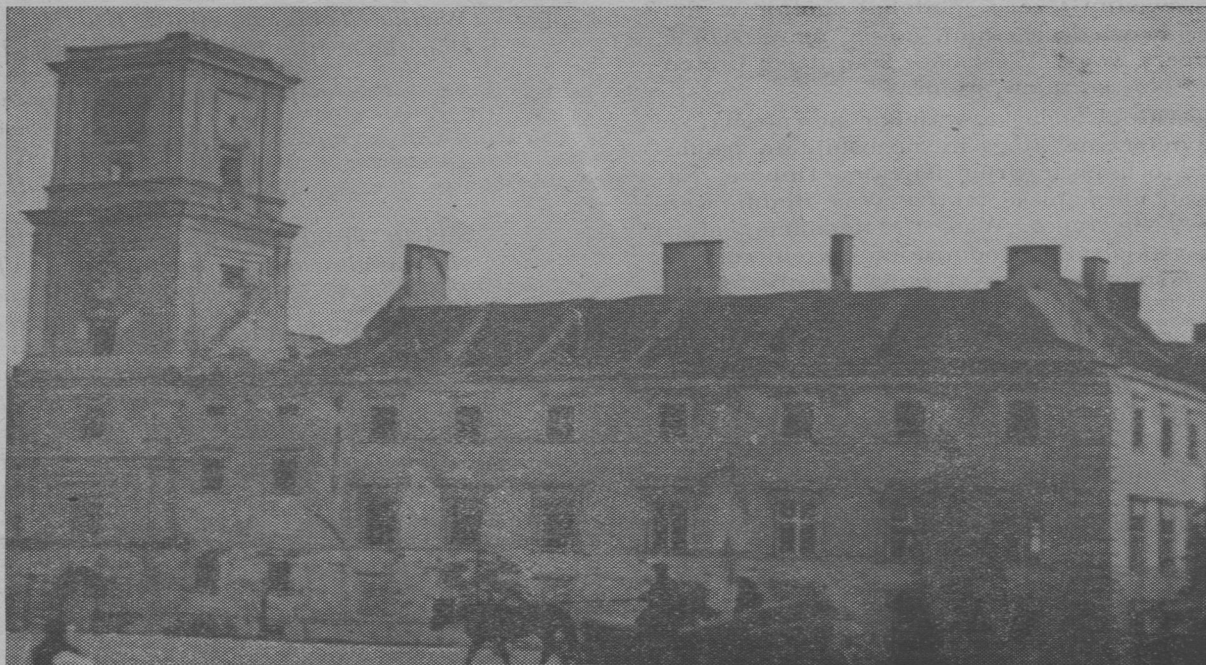
obleżenia nie stanowiły ciągłej linii, że była właśnie tem, co jest określane klasycznie jako miasto otwarte.

Niemcy kłamią, kłamią od początku do końca — kłamstwem jest nawet podpis „generał von Cochenhausen”, gdyż żaden prawdziwy oficer i szlachcic, posiadający pojęcie honoru wojskowego i osobistego nie wydałby rozkazu bombardowania szpitali: Świętego Ducha, gdzie spaliło się żywcem czterystu ciężko rannych żołnierzy, Dzieciątka Jezus, gdzie 140 rannych zostało zwęglonych, Sw. Rocha: około stu, Sw. Łazarza, Przemienienia Pańskiego i wielu innych.

To jest prawda obiektywna Warszawa była miastem otwartym, bronionem nie konstrukcjami żelbetonowymi, ale wyłącznie tylko entuzjazmem swej załogi i mieszkańców.

I prawdą również jest to, co mi powiedział pewien żołnierz niemiecki pochodzący z Wiednia, że z rozpaczą myśli o tem, iż po wojnie nikt nie będzie mógł bez wstydu przyznać się do tego, że jest Niemcem.

Icar



Zamek Królewski w Warszawie zniszczony przez Niemców

## PO ZEBRANIU LIGI NARODÓW

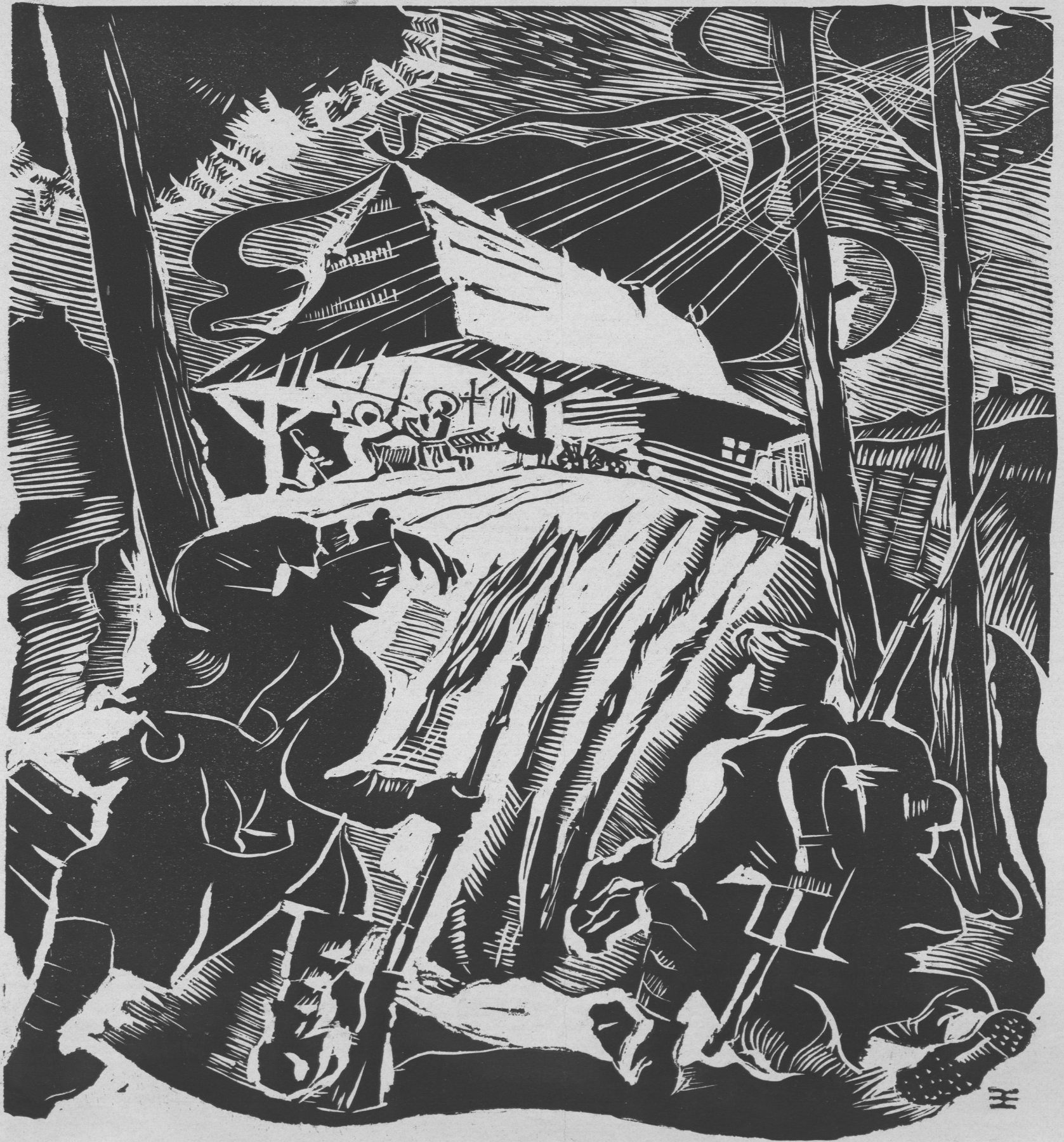
Sowiety jednomyślnie zostały wykluczone z Ligi Narodów. Zgromadzenie Ligi jednomyślnie potępiło najazd sowiecki i zaleciło członkom Ligi pomóc Finlandji. Łatwo jest ironizować z tego powodu. Istotnie, Stalina zapewne wykluczenie z Ligi ani grzeje, ani ziębi. Zalecenie zaś pomocy nie jest bynajmniej równoznaczne z istotnym udzieleniem pomocy. Wiedzą coś o tem Chiny, które taką samą uchwałę uzskały w swoim czasie. Mimo to jednak rezultatów genewskich lekceważyć nie należy. Dziś sytuacja jest dużo wyraźniejsza, niż była przed genewskimi obradami.

Przedewszystkiem przemówiło sumienie światowe. Głośno w obliczu świata rządy wszystkich państw cywilizowanych

potępiły Rosję. I nikt — chociaż na Zgromadzeniu były państwa, będące dziś wasalami Rosji, chociaż były państwa obawiające się jej — nie odważył się temu potępieniu przeciwstawić. Nikt nie odważył się zerwać jednomyślności, koniecznej dla ważności uchwały. Jedynie niektóre z państw powstrzymały się od głosu.

Francja i Anglja, które utrzymywały z Kremlem stosunki dyplomatyczne i starały się o jaknajwiększą poprawność tych stosunków, Turcja, która dotychczas mówiła o swoich stosunkach przyjaźielskich z Rosją znalazły się wśród tych głosów i jest to niezmiernie ważne.

Wykluczenie Rosji z Ligi Narodów ma więc jedno zasadnicze znaczenie: stwier-



# ZOLNIERZE z EMIGRACJI

dzenia, że nie może być *moralnej neutralności* wobec agresji. A to nie jest mało.

Paradoksem Zgromadzenia Ligi było, że ani rezolucja Zgromadzenia, ani rezolucja Rady nie wspominała ani słowem o napadzie równie ohydny jak napad na Finlandję: o agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę. Podziękować za to trzeba panu Beckowi i jego polityce w stosunku do Ligi. Procedura Ligi nie jest automatyczna, trzeba ją wprowadzić w ruch. Finlandja zaapelowała do Ligi w chwili, gdy wojska rosyjskie przekroczyły jej granice. Polska nie odezwała się do Ligi we wrześniu 1939 r. Cóż więc dziwnego, że neutralni, którzy boją się Niemiec, skwapliwie skorzystali z braku tego, by ściśle ograniczyć porządek dzienny, by strzec, aby żadna aluzja o napaści Hitlera do tekstu rezolucji się nie przedostała. Polityka więc zagłuszyła jeszcze raz moralność.

Tem niemniej rezolucja uchwalona bije pośrednio i w Niemcy hitlerowskie. Zarówno Paul Boncour w imieniu Francji, jak Butler w imieniu Anglii, jak min. Graliński w imieniu Polski jasno i mocno to podkreślili. Udaremniono tem manewr niemiecki. Manewr był prosty. Wysłancy Hitlera w Genewie chcieli wyzyskać Zgromadzenie dla nowej «ofensywy pokojowej». Chcieli wymóc na neutralnych inicjatywę pokojową na Zachodzie, pod pretekstem groźby zbol-szewizowania Europy. Trzydzieści pięć gazet Hitlera poprzedziło to perfidnym nawoływaniem, by za cenę zgody na zdobycze Hitlera wspólnie uderzyć na Rosję. Rachunek ten zawiódł. Potępienie Rosji nie stało się rehabilitacją Niemiec.

Nie wiemy oczywiście, czy uchwały Ligi Nar. bezpośrednio pomogą Finlandji. W dwóch kierunkach jednak Zgromadzenie Ligi daje plusy. 1° Potępienie napaści sowieckiej na Finlandję musi automatycznie pociągnąć identyczny stosunek w stosunku do agresji sowieckiej na Polskę. 2° Uchwała Ligi wzmacnia możliwości prezydenta Roosevelta współdziałania z demokracjami zachodnimi. Sprawa finlandzka bowiem głęboko poruszyła Amerykę. Możliwe więc jest, że w Komitecie koordynacyjnym pomocy dla Finlandji znajdzie się i reprezentant Stanów Zjednoczonych, a co toby znaczyło jest chyba jasne.

x x x

## PASTERKA

Ptaki niby dzwoneczki cieszą się koledą:  
Chrystus nam się narodził i nowe dni będą.

Do stajni betlejemskiej aż od brzegów Wisty  
Z ptakami smukłe sarny dziwować się przyszły.

Wiewiórka zęby szczerzy i w niebo się patrzy,  
Jak dwa gołębie płyną na błękitnej tarczy.

I kwiaty, choć to zima, czas mroźny i cichy,  
Niosą myrrhę, kadzidło i złote kielichy.

I pawie przyfrunęły z krajów cudzoziemskich,  
By swe pióra przyrównać do skrzydeł anielskich.

A mały Chrystus smutny w drzwi patrzy i czeka,  
By pośród witających zobaczyć człowieka.

Jerzy Liebert

Na wezwanie Naczelnego Wodza przybyli ze wszystkich stron Francji i Belgii ochotnicy polscy, aby zasilić pierwsze szeregi formującej się Armji Polskiej we Francji.

Przyjechali młodzi chłopcy, pełni zapału i nieugiętej woli, by pomścić się krwawo na najeźdźcach i wyzwolić Ojczyznę z niewoli. Wielu z nich nie widziało jeszcze nigdy tej Polski, która w ciągu swego dwudziestoletniego okresu Niepodległości była „arką przymierza” i celem westchnień i tęsknoty wszystkich emigrantów - Polaków. Nie widzieli Jej, chociaż Ona żyła w ich sercach i umysłach. Słyszeli o Niej w domu rodzicielskim i w radio, czytali o Niej w książkach i gazetach, w towarzystwach polskich czerpali o Niej wiadomości i ugruntowywali tę miłość, którą wyssali z piersi matki. Wielu z nich opuściło Polskę w latach powojennych, w poszukiwaniu chleba, znajdując pracę w kopalniach węgla lub na roli.

Większość tych chłopców, to górnicy z północnej i wschodniej Francji oraz z Belgii. 500 tysięczna emigracja polska we Francji, zorganizowana w związkach i stowarzyszeniach, skupionych w Związku Polaków, posiadała również liczne organizacje młodzieżowe, jak: Sokół, Strzelec, Związek Piłki Nożnej, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i Harcerstwo. Na młodzież tę już oddawna zwrócone były oczy całego zdrowo myślącego wychodźstwa. Młodzież tę zaczęto otaczać opieką. Miały z niej wyjść w niedalekiej przyszłości kadry inteligencji polskiej oraz wyszkolone szeregi kupców, rzemieślników i innych fachowców. Miała ugruntować polski stan posiadania i godnie reprezentować we wszystkich dziedzinach polski żywioł emigracyjny. Napad Niemców na Polskę oddalił na pewien czas te zamiary. Hasło: „Obrona Ojczyzny” — przekreśliło wszystkie inne poczynania. Emigracja godnie zareagowała na ten napad, składając przeszło półtora miliona franków na F. O. N.: głębokim wyrazem patriotyzmu był powszechny zaciąg ochotniczy wszystkich Polaków, bez względu na zajmowane stanowisko, wykształcenie, przynależność organizacyjną czy wiek.

To, co się działo na emigracji w pierwszych dniach września 1939 r. trudno opisać. Na zawsze pozostaną w pamięci te nieprzespane, nerwowe godziny, spędzone przy odbiornikach radiowych, w czasie których ludzie odchodzili od zmysłów, błakali się z martwem obliczem z kąta w kąt, nie mogąc sobie miejsca znaleźć.

— My chcemy pójść i pomóc naszym braciom! — wołano na zebraniach.

— My wolimy zginąć, byle na ojczystej ziemi, niż siedzieć tu bezpiecznie i patrzeć, jak Polska ginie!

— Chcemy się bić z Niemcami do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia — pisali pierwsi ochotnicy w swoich listach do Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Lille — bo cóż znaczy Polak bez Ojczyzny.

Ale dni przechodziły za dniami coraz bardziej ponure, beznadziejne i chmurne. Mężczyźni kleli i zaciskali pięści w głuchej rozpacz, kobietom zachodziły oczy łzami przy łada wspomnieniu o Polsce, a ból targał sercem wszystkich i orał, już i tak pomarszczone w pracy i trudzie twarze.

I wreszcie, jak jasny promień z wzburzonego nieba, rozeszła się wieść, że wojsko

polskie tworzy się we Francji. W kolonjach zawrzało. Młodzi, aż podskoczyli z radości. Starszym wzruszenie zatrzymało dech w piersiach. Ruch zrobił się we wszystkich osiedlach. „Idziemy na wojnę!” „Idziemy na pomoc Polsce!” I siedzieli polscy górnicy do późnej nocy, po estaminetach i bistrach, pykali z krótkich fajeczek, popijali „finy” i snuli opowiadania o wojennych wyczynach.

A młodzi słuchali, słuchali bez końca... Ale wiadomo było, że nie wszyscy mogą opuścić warsztat pracy i pójść do wojska; że tylko młodszy będą mieli pierszeństwo. Bo przecież tylko ci młodszy zdołają ponieść trudy współczesnej wojny i pomścić najazd. I tak się też stało. Starzy zostali, a młodzi poszli. Już są w wojsku. Ćwiczą się, szkolą, są żołnierzami. Z radością znoszą wszelkie niewygody wojskowego życia i piszą do swoich: Jesteśmy dumni, że jesteśmy polskimi żołnierzami.

Bo oni tam czekają na listy. Czeka rodzina, krewni, sąsiedzi i cała kolonja. W każdym liście pytają: „Co słychać w obozie? Jak żyjecie? Jak się z wami obchodzą? Jak was traktują? Jakie macie jedzenie? Czy wam nie zimno?” i t. d. i t. d.

Listy płyną. Płyną w obydwie strony. Na każdy odźwięk z obozu kolonja reaguje. Prezesi towarzystw, jako najbardziej autorytatywny czynnik w kolonji, posłali w pierwszym rzędzie swoich synów do wojska. Ci ojcowie są dzisiaj dumni ze swoich synów, bo synowie ich są żołnierzami polskimi. O całym polskim wojsku mówią przez pryzmat listów swoich synów. I mówią godnie, bo synowie ich godnie umieją znieść trudy i niedogodności żołnierskiego życia.

Żołnierzy emigracji przybywa coraz więcej. Przychodzą z zapałem i wiarą, że pomszczą się na wrogach, że przywrócą Ojczyźnie wolność, i, że, jeżeli Bóg pozwoli, osiądą kiedyś w tej nowej, wolnej Ojczyźnie wraz z rodziną. Ci, którzy już pozostali z Francuzkami, może powrócą do swej drugiej Ojczyzny, Francji.

Dzisiaj, oni wszyscy, służą Polsce. Nawykłe do ciężkiej pracy w kopalni, ramiona prężą się w rannej gimnastyce, prostują się na mustrze dłonie i palce, pozginane od ciągłego trzymania kilofa, a umysł żądny nauki chwyta słowa instruktorów. Są chętni, zapałni, wrażliwi i oddani sprawie, której służą. Wychowani jednak w środowisku francuskim, posiadają wiele znamion w swej psychice, które są niejednokrotnie obce ich kolegom, przybywającym z Polski. Te drobne różnice wychowania, przyzwyczajęń, upodobań, nie są niczem wobec wspólnoty celów i jedności woli.

...Kiedy idą na ćwiczenia i równym krokiem wybijają słowa piosenki: „z trudu naszego i znoju, Polska powstanie, by żyć” — ma się pewność, że żołnierze ci spełnią pokładane w nich nadzieje. Trzeba ich tylko poznać, wyszkolić i poprowadzić do zwycięstwa.

Juljan Majcherczyk

Redakcja „Polski Walczącej” prosi o nadsyłanie wszelkich materiałów literackich, rysunkowych i fotograficznych do sekretariatu, który mieści się w Bibliotece Obozu (budynek C 1 obok świetlicy).

## DWA KONCERTY POŚWIĘCONE POLSCE

Dwa francuskie wieczory artystyczne poświęcone Polsce, odbyły się w ubiegłym tygodniu. Jeden, to koncert w Teatrze Miejskim w Rennes, zorganizowany z inicjatywy Komendy Obozu, przy współpracy Komitetu Pań i udziale Związku Byłych Kombatanów Francuskich oraz Czerwonego Krzyża Francuskiego.

Koncert ten, którego dochód przeznaczony był na zasilenie funduszu gwiazdkowego dla żołnierzy w Obozie, przeszedł wszelkie oczekiwania. Teatr był wypełniony po brzegi, a wiele chętnych musiało odejść od zamkniętej kasy. Obecność wyższych władz francuskich, generalicji francuskiej, angielskiej i polskiej, jak również i pani marszałkowej Foch, która objęła protektorat wieczoru — uświetnił salę i przyczynił się do powodzenia koncertu.

Orkiestra obozowa odegrała hymny trzech sojuszniczych państw, poczem wśród ogólnej ciszy p. pułkownik Grzędziński wygłosił krótkie, żołnierskie przemówienie o nie od dzisiaj datującej przyjaźni polsko-francuskiej. Poczem nastąpił cały szereg świetnych numerów artystycznych, a więc za serce chwytający odczyt pani Marji Kunczewiczowej, wiceprezeski Polskiego Pen-Klubu o niedawnych wypadkach w Polsce; ogromnie oklaskiwane piosenki, na przemian rzewne i wesołe znanej nam już z koncertu obozowego uroczej Toli Korian; recytacje naszego francuskiego kolegi Pierre Picheral-Herala, zmobilizowanego artysty z paryskiego Odeonu; piękne arje naszego tenora z III CKM Wł. Galińskiego, wreszcie przepiękny recital Szopenowski Małcużyńskiego.

Drugi koncert odbył się w Dinard, urządzony staraniem t. zw. Conférence de Passy z Paryża. Rząd nasz był reprezentowany przez Rektora Uniwersytetu Polskiego w Paryżu p. profesora Haleckiego i przez p. Generała Kleeberga, attaché wojskowego w Paryżu, którzy obaj wygłosili przemówienia. Obóz był reprezentowany przez kilku oficerów z panem pułkownikiem Grzędzińskim na czele, który w imieniu swych żołnierzy złożył podziękowania organizatorom. Kustosz muzeum Petit Palais z Paryża p. Gronkowski wygłosił odczyt o Duszy Polskiej i jej martylorogji, poczem znany pianista Marcel Ciampi odegrał szereg utworów Szopenowskich, poprzedzony wstępem o życiu Szopena przez p. Marcelego Schultza.

n.

# NOWY HEROD

(SZOPKA OBOZOWA)

HEROD

Jam jest władca potężny, który ma trzy części świata  
Europę, Azyję i pamiętne lata,  
Najdalsze ludy moim berłem są rządzone,  
Plemiona brunatne i czerwone.  
Świat cały uciskają swoją ciężką łapą  
Studzy moi: Gepeu i zły Gestapo,  
Z mojej woli morduje się miliony dzieciak,  
Z mojej woli żałobę nosi milion matek,  
Na mój rozkaz miasta nazwy zmieniają  
A mieszkańcy ich, dom swój opuszczają.  
Gdy ja zechcę, w kościołach są burzone ołtarze,  
A mnie boską cześć oddawać się każe.  
Jam jest pan, cały świat mi bije pokłony!  
Ale cóż to?... Jacyś goście nieznanymi idą w te strony...

(wchodzą TRZEJ KROLOWIE)

KACPER

Królu Herodzie! Złe wieści dla ciebie:  
Gwiazda ogromna na niebie.  
Po świecie idzie nowina,  
Że w Betlejem Paniątka zrodziła Syna.  
Inne teraz dla ludzi czasy nastaną:  
On weźmie pod opiekę ziemię kochaną,  
Gwałt i zbrodnie wypieni,  
A wszyscy, którzy płaczą, będą pocieszeni.

BALTAZAR

Królu Herodzie! Dobra wieść już się niesie wszędy  
Już wesoło w całym świecie śpiewają kolendy,  
I ja sam, w Bretanii będąc, polskich żołnierzy  
Pieśni usłyszałem: „W żłobie leży, któż pobieży...”  
Tęskno im tam na wygnaniu, a radośnie nuca,  
Bo są pewni, że zwycięsko do kraju wrócą  
I choć dzisiaj są jak Wojtek bez portek, to przecie  
Herodowi kurtę skroją jako nikt na świecie!...

MELCHJOR

Już przemija godzina sierpa i młota,  
Już szatańskie kończą się sztuki  
I zagaśnie złamany twój krzyż!  
(wskazuje na swastykę, która na płaszczu Herodowym jest wyhaftowana)

Biada ci, królu Herodzie, w Bretanii  
[rozbrzmiewa rota,  
A nad twym gniazdem zbójcekiem zebrały się  
[stadem kruki

I kraczą: A kysz! A kysz!  
Wszystkie ludy na ciebie rozeżłone srodze,  
Wszystkie siły świat zbiera przeciwko twój hordzie  
Dzisiaj szalejesz Herodzie, ale jutro ściagną ci wodze  
I tak w końcu dostaniesz po mordzie!

(TRZEJ KROLOWIE wychodzą)

HEROD

Ha, co słyszę? Któż ośmiela się urągać królowi,  
Karą grozić potężnemu Herodowi?!

(klaszcze w dłonie)

Studzy! Prędko za śmiałkami biegajcie  
Do obozów koncentracyjnych ich zamykajcie!  
(czeka)

Nie widać sług...

(wchodzi SMIERĆ)

A ty, stara, skądżeś się wzięła?!

SMIERĆ

Jam jest ta, co twym pacholkom głowy ucięła!

HEROD

Któż ty?!

SMIERĆ

Śmierć!... Brak ci pięciu klepek,  
Więc Herodzie, przyszedłam skosić twój łepiek!  
(wymachuje kosą)

O ty, czesany w ząbek,  
Niewinność będziesz udawał,  
Jeden taki na świecie gołabek,  
Taki drań i gałgana kawał!

Potrząsie cię jeszcze febra,  
Gwałt się odbije na gwałcie:  
Sama policzę ci żebra,  
Nikt się nie będzie bał cie.

Gdzie ślad twój tam morze cierpień,  
Kłamczuchu najwyższej próby,  
Stuknięty młotem i sierpem  
Chcesz wszystko prowadzić do zguby.

Powbijamy ci w siedzenie szpilki,  
Poprawiałeś baranom rasę,  
A barany twoje to wilki,  
Przerobimy je na czarcią kiefbasę.

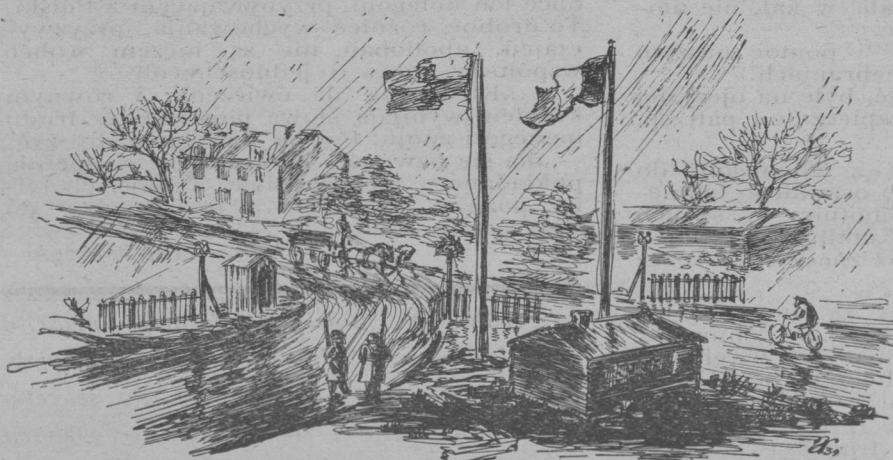
Zatańczą w piekielnej czeluści  
Dziki djabły, psie i inne syny,  
Odkąd kosa łeb ci z karku spuści,  
Odkąd liczą się twoje godziny.

Ześ był żaden artysta i malarz,  
Że do luftu twoje akwarelki,  
Własne gniazdo krwią i łgarstwem kalasz,  
A barany myślały, żeś wielki,

Królu Herodzie! Już koniec.  
Przyszedł z ognem goniec.  
Za zbrodnie i za twe zbytki  
Do piekła idź, boś ty brzydki!!!

(SMIERĆ ścina głowę HERODOWI)  
(DJABEL, figlując, ciągnie go do piekła)

Według dawnych wzorów na nowo napisali  
Jaś i ja



Andrzej Rubinrot: Wjazd do Obozu



Andrzej Rubinrot: Budowanie nowych baraków

# Kronika obozowa

Główny nurt życia wojsk polskich wypłynął poza obóz. Zanurzył się w okolicę, przeniósł z zamkniętego obrębu barakami zabudowanych wyżyn, w otaczający je kraj szeroki, przeniknął dziesiątki małych miasteczek i wsi, przywarł do ziemi bretońskiej.

Wojsko polskie, coraz liczniejsze, wyszło gęstemi oddziałami rozkwaterować się w „terenie”, zorganizowało sobie już współżycie z nim, organizuje pracę w nowych warunkach i czeka Gwiazdki.

Niezimowy jest jednak dotąd charakter krajobrazu, inne tło. Czy doczekamy się śniegu? Mówią miejscowi ludzie, że bywa. Któregoś dnia poczęły nawet z niskiego, szarego nieba opadać drobniutkie płatki. Dowódca Wojsk z dowódcą Obozu rozmawiali właśnie w biurze sami o sprawach ważnych. I nagle jeden z nich powiedział: pada śnieg. Rzucili się obaj do okna. I żadnego żołnierza w obozie nie stać było na obojętność w tej chwili. Zobaczyli nieuchwytny, symboliczny sygnał ojczyzny, już pod śniegami, milczącej. Temi samymi oczyma tęsknoty, nieprzyznanego wzruszenia, patrzyli na wirujące białe drobinki jakiegoś innej rzeczywistości, dalekiego, najdroższego świata.

Tło pozostało jednak jesienne nadal, nieprzystępne niczem do śpiących pod powiekami obrazów innego lasu i innych pól, obce.

Rozfalowane płaszczyzny, pocięte w drobne szachownice nie pól, a sadów jabłcznych, żywopłotami grodzonych, bez rozległości nijakiej, bez wybiegu w przestrzeń: gęsto się wśród nich wiodą drogi, a każda obsadzona drzewami, a każde drzewo przycinane, o ściętych gałęziach sterczy jak nastroszony drobnymi łodygami kikut. samym pnieniem tylko, pogiętym i szorstkim. Gdzie spojrzeć obszary krajobrazu przecinają procesje takich drzew w dwurzędach, mijają się i krzyżują, zagaściły się dokoła szarych, biednych wsi; jak pochody przejrzyste ciągną się w poprzek stoków, pod szarą jesienią nieba, upiornie trochę, trochę szkieletowe.

Zato lasy, które mi szczyli się ten kraj, niepodobne do naszych, puszą się bogactwem niemijającej zieleni, paproci i mchów, bluszczy i krzewów o liściach skórzastych,

oleandrów bezmała. Ale nie, oleandry są chyba nietutejsze. Rdza, miedź i złoto, czerwienie w wszystkich tonacjach szarzeją coraz wyraźniej, tu i tam jednak, zwierciadło stawów śródleśnych, podstawione pod urodę jesienności odbija w sobie jeszcze obraz czarodziejsko świeży, czarodziejsko barwny i świetlisty. Puszcza zgęstwień pełna, podszyciem wysłana, w splątaninach niemal tropikalnych kryje duszę tego kraju, rozmilowaną w przeszłości, zanurzoną w mity i legendy, obfitą w surowiec do przetworzenia na historję i literaturę.

Z tych źródeł urodził się otaczający nas dzisiaj wspomnieniem bardzo odległym, wspólny Bretanii i Francji celtycki mit o królu Arturze i jego rycerzach okrągłego stołu. Prorokiem i czarnoksiężnikiem dworu króla Artura był legendarny Merlin. Pieśni truverów przedłużyły mu żywot aż w średniowiecze, aż w czasy, kiedy Anna, księżniczka Bretońska, żona Karola VIII, wniosła ziemie swoje jako wiano do skarbcza koronnego Francji.

W ten to świat przyszło wojsko nasze na kwatery. Zadudniły drogi rytmem kroków, oddziały śpiewają, wieś bretońska słucha. Wieś biedna, drogi błotniste, domki szare z łupku, dachy osiadłe, ukłębione, strychy niezamieszkałe oddawna, komórki rupieci pełne, podwórka wyboiste, w kałużach całe. Zakrzętało się nasze wojsko i już wymiatać. Aż się próchno sypie z belek, pamiętających może napoleońskie czasy, może lata po roku 30-ym, kiedy w tym samym kraju znajdowały się obozy polskich wojsk, niedobitków powstania. Tak, dawnością aż wieje od tych murów szczyrbatych, od niepogodą splukanych kamieni, wśród których żywot wiodą surowi, dzielni wieśniacy Bretanii, o twarzach twardych, ściągniętych, wychłostanych wiatrem. Doglądają obejść, chlupocąc po błocie w drewnianych, ciężkich sabotach. Z chałup wyjrzały baby. Wieśniaczki tutaj ubrane na czarno, załobnie niemal, tyle że obwód głowy wykrochmaloną koronką ozdobią.

Nasi natomiast za deskami chodzą, słomę znoszą na legowiska, inni z gospodarzem odrazu przyjaźni zawarli i drwa z nim rąbią, i pomagają w pracy. Jest ich tu mówiących po francusku niemało — toteż zbratanie wojska z ludnością miejscową idzie szybko i łatwo. Opatrzyli okna i drzwi, przysypali kamieniami kałuże, zgarneśli błoto łopatą, ścielali słomę i przypierają deskami, zmiata się, porządkuje, przynosi — tylko patrzeć a tabliczki na drzwiach zawisną, tu taki a taki pluton takiej kompanji, tam drużyna, ówdzie magazyn i kuchnia. Jak jest, tak musi być, ale już wojsko mieszka, już nawet ktoś pomysłowy dzwonek znalazł i powiesił nad drzwiami, że teraz brzęczy za każdym otwarciem — jak u rodziców w sklepiku, panie rotmistrzu. A inni w piecu, napół rozwalonym rozpalili ogień i skupili się

Numer niniejszy «Polski Walczącej» ukazuje się jako podwójny i zawiera osobną wkładkę ilustracyjną: «Żołnierze polscy przed szopką betlemjską», wykonaną w litorycie według rysunku Edmunda Ernesta.

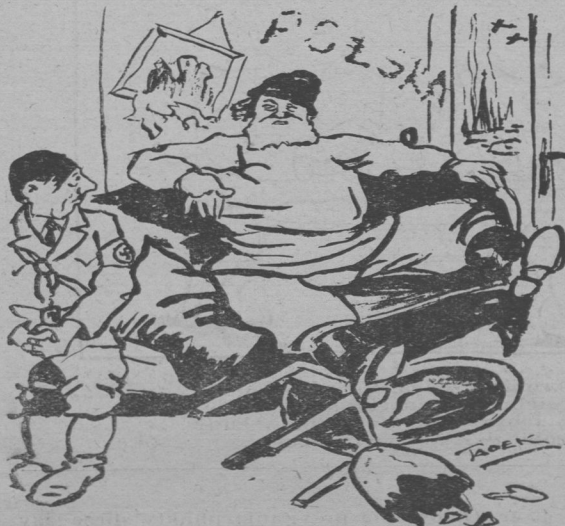
Następny numer (6-y) ukaże się z datą 7 stycznia 1940.

wszyscy, jak przy kominku i całe wnętrze niedawnej obórki nabrało nagle blasków i nastroju jakiegoś biwaku, jakiegoś obozowania.

Zbratanie Polski z Bretanią dokonało się jeszcze w innej formie. W każdym miasteczku tutaj na placu przy kościele stoi pomnik — poległym na wojnie. Bretanija, chociaż obszarem stanowi zaledwie jedną piętnastą część obszaru Francji, poświęceniem i ofiarą reprezentuje jedną szóstą tego wkładu krwi, jaki kosztowała Francję wielka wojna. 240 tysięcy poległych — oto bilans ofiar tej jednej prowincji. Bretończyk jest żołnierzem pierwszej i niezawodnej próby. Nie dziw, że tyle jest nazwisk na pomniku najmniejszej nawet miejscowości. Ustawia się teraz przed nim honorowy pluton wojsk polskich. Składamy wieniec u stóp pomnika poległych naszych braci, żołnierzy francuskich, którzy są dzisiaj znowu towarzyszymi broni w walce o sprawę wolności, nietylko naszej. Padają słowa krótkie, żołnierskie na placu, na którym obok szeregów prezentujących broń zeszyły się dzieci szkół miejscowych, dzieci tych ojców i dziadów, tych synów i braci, którzy życie poszli kłaść za Francję, za wolność. I dzisiaj niema znowu ani jednego mężczyzny w tych wszystkich wsiach i miasteczkach. Już znowu biją się na wschodzie, na granicy.

W tej Bretanii, surowej i bohaterkiej początek bierze dla nas Polaków droga, prowadząca zpowrotem do ojczyzny. Tutaj zaczyna się naprawdę nowa historia Polski. Związane z tą ziemią będzie na zawsze imię przyszłej polskiej armji. Ona nam dzisiaj zastępuje na chwilę zanurzony w śniegach i krwi kraj własny, milcząca i czekająca przyjścia nowej siły i nowej sprawiedliwości Ojczyzny.

Aleksander Janta-Polczyński



rys. Tadeusz Malczewski

Hitler: I pomyśleć, że to ja go tu zaprosiłem.

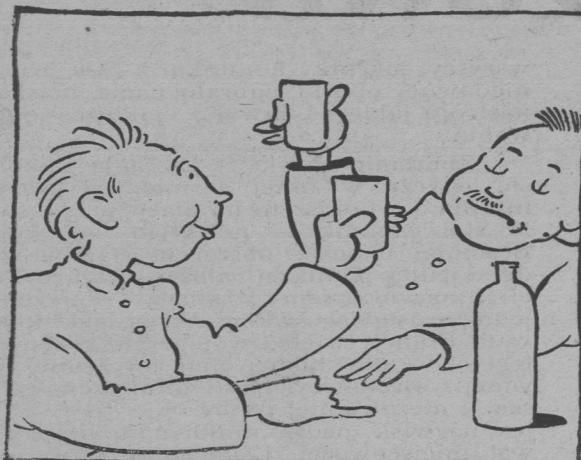


rys. Tadeusz Malczewski

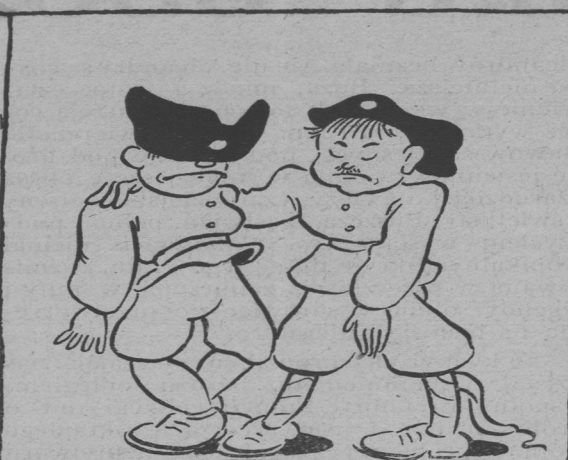
Hitler: Melduję posłusznie, towarzyszu Stalin, że...

Stalin: Spocznij, już zabrałem.

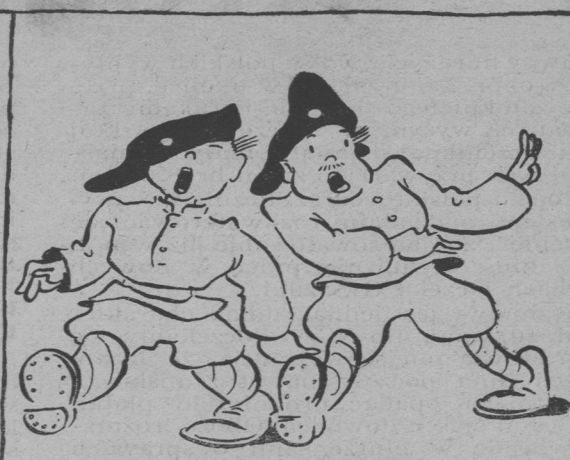




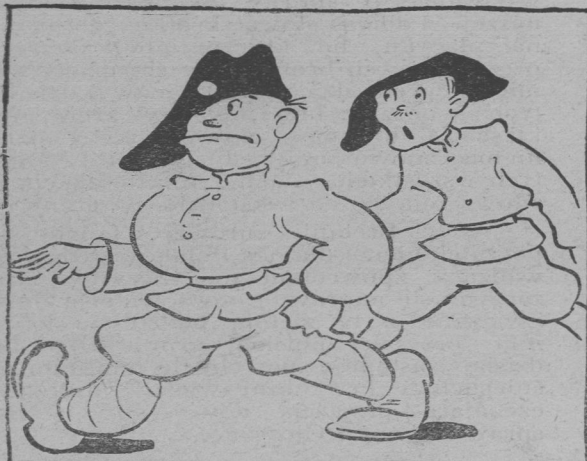
Aby oblać to spotkanie  
Starych druchów w Koczkodanie,  
Janek Rzepka wraz z kolegą  
Poszli sobie «na jednego».



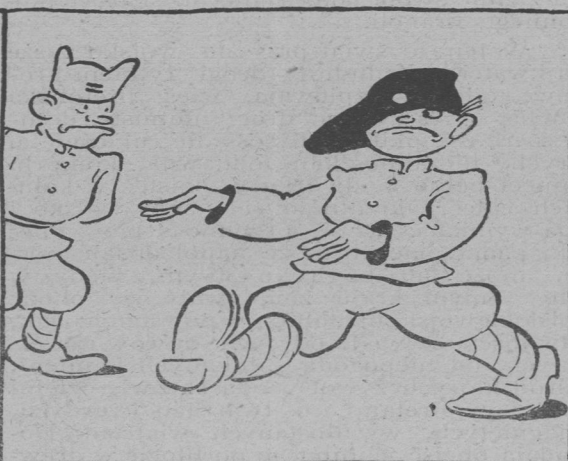
Chociaż czas bawili krótki,  
Pijąc wino zamiast wódki,  
Kiedy wyszli z tej kantyny,  
Mieli bardzo gęste miny.



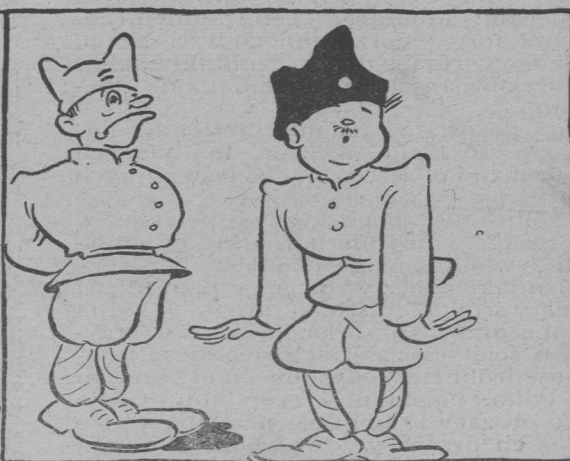
Podśpiewując gromkim głosem,  
Idą w nogę, lecz ukosem.  
Raptem baczność! Słychać zdala  
Zamaszysty krok kaprała.



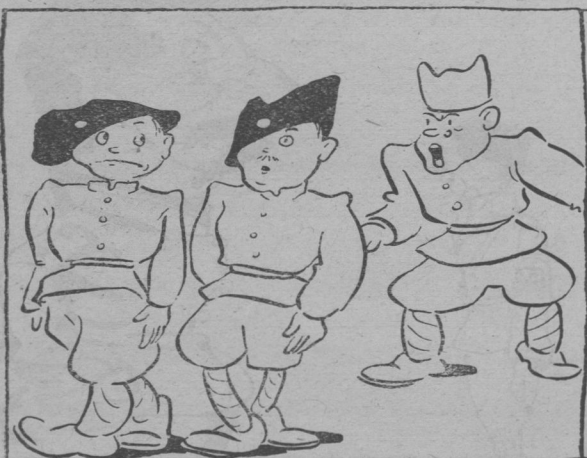
Leoś Piecyk, mimo wina,  
Wciąża brzuch i pierś wypina.  
(Grunt w porządku być z postawą!)  
«Defilada — krzyczy — w prawo!»



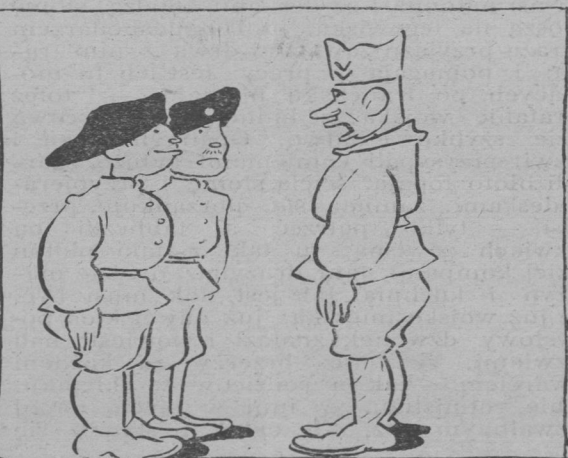
Lecz choć tupie z całej siły,  
Ręce mu się pomyliły:  
Która prawa, która lewa?...  
A kaprała krew zalewa.



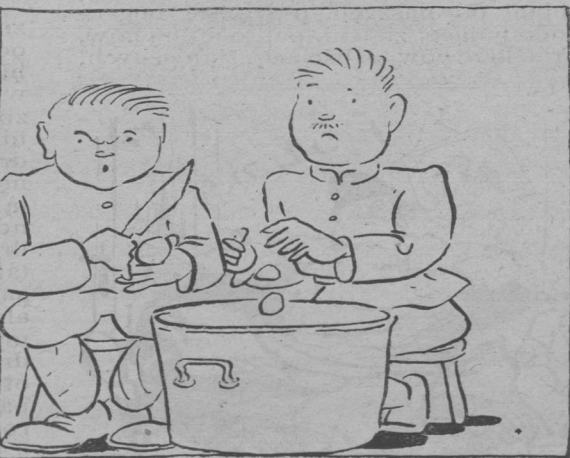
Janek Rzepka — trzeba pecha —  
Tylko głupio się uśmiecha,  
Bo od trzeciej czarnej kawki,  
Dostał nagle strasznej czkawki.



— Stój! — grzmi kaprał. (Dwójka staje.)  
Ładne mi to obyczaje!  
Strzelec Piecyk wraz z kolegą  
Stanie jutro do «karnego».



Szeł zaś wydał wyrok taki:  
«Jazda skrobać mi ziemniaki!  
Ma być zupa kartoflana  
Dla całego Koczkodana»



Skrobie Rzepka, Piecyk skrobie  
I cichutko wzdycha sobie:  
— Jabym z tej ziemniaków kupy  
Zrobił wódkę, zamiast zupy! (d.c.n.)

Cena numeru — 1 fr. Prenumerata kwartalna — 10 fr.

Ceny ogłoszeń: strona — 500 fr.; 1/2 strony — 280 fr.; 1/4 strony — 150 fr.; 1/8 strony — 75 fr.; 1/16 strony — 40 fr. Ogłoszenia przyjmują punkty sprzedaży

Imprimerie Edoneur; 65, Avenue du Mail. Rennes.

Le Gérant: J. Ramage